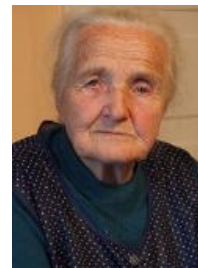


JANINA MATYSIAK

ur. 1928; Dębina



Miejsce i czas wydarzeń	Dębina
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, odczynianie uroków, uroki na ludzi, uroki na zwierzęta, etnografia Lubelszczyzny, święcone wianki

„Trzy razy na opak z czoła zliź i spluń”

To jest prawda. Staś się urodził mój, i przyszła tako tu, una już też nie żyje. Ona szła od lekarza. A miała takiego synka maleńkiego. A był starszy, musi, z pół roku, albo i więcej łod mojego. To mój Stasio był szczupły, ale był duży. A ten taki malusieńki. Bo nawet mąż chodził tam do ji bratowej szyć czy tam dla dzieci, czy sobie spodnie, czy coś. To dobrze śmy się znali. Ona wstąpiła, bo to od Sulowa piechoto szła. To zawsze tam czy herbatę, czy kawę mamusia dała, czy siostra. No i mamusia jej pokazała tego wnuka. A było spokojne dziecko. I jak łon pisał, to nie daj Boże. Łona przyszła i mówi tak: „Jaśka, wiesz co weź trzy razy na opak z czoła zliź i spluń. Może moje ostre takie ślepie” Tak zrobiłam. Zlizyłam temu dziecku z czoła. Dziecko usneno. A tak, ja nie wiem, co by to było? A i takie, że to mówio, że jak matka wraca dwa razy dziecko do piersi, że to jak wrócić, to żeby już odsadzić, żeby nie wracać. Że to będzie człowiek taki z... A czy to prawda, to ja nie powiem. A drugi, to Czesio miał być. To było już tak dzieś przy końcu listopada, gruda już była. I gnałam krowy tam jeszcze do tamty studni. Pięcioro bydła. Mamusia wody ciągnęła. Tako babka szła i mówi: „Dzież tak kobitko takie ładne bydło gunisz?” A ja mówie: „Do wody. Przecież tero już mróz. Do wody gunie” Jak te krowy się czepiły ty jałówki, co była na ocieleniu, noge ji złamały. Te czworo dognałam do wody. A ta piąta została na polu. No i jo z płaczem, brzuch pod nosem. No i później przyszed taki starszy chłop. Okręcał te noge. I było do świętego Szczepana, te krowy, i wodę nosiły mama i Stefan do obory, bo strach było wygnać tych krów do wody. No, pojechały krzcić Szczepana do tego Czesia. A wujek, mamusin szwagier, i mojego Stefana szwagier, poszły z tymi krowami, gnać. Jak te krowy zaceli się bózdź! Niesamowicie. No i tak, że jedne wróciły, a trzy poszło do ty wody. I do wiosny tak było. I taki starszy dziadek tu przychodził na pole. Mróz się nazywał, że Studzianek. Mamusia tak mówi, że tak się to bydło... że pierw z jednego wiaderka się napiły. A tera, że się tak bodo. Mówi: „Ło,

nie wiesz Marysiu jak wziąć? Jabłko święcone, ziela. Ile mosz tego bydła, po kawałeczku rozgnieść to święcone suche, i po kawałeczku dać tym krowom w jednym wiaderku” Ale jak tam było, to nie wiem. A jak grzmoty były, to gromnica. I dzisiaj ja mam zawsze wianki święcone. Mama moja mówiła, żeby jak człowiek umrze, żeby tych wianków mieć. Pierw, to nie było tych poduszek, tyko wszystko się z tego zioła, robiło poduszki umarłemu w trumne. Mama zawsze mówiła: „Pamientajta dzieci, żebyśta mi włożyli tych wianków, ziela pod głowe” I teraz jo tak swoim znajomym mówie i dzieciom mówie: „Pamientajta, żebyś ta mi tych wianków dali, jak usne” Żeby z tymi narencami, z tymi ziołami pójść.

Data i miejsce nagrania	2017-09-15, Kolonia Wola Studzieńska
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Małgorzata Maciejewska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"